Rok II. SIERPIEŃ 1911. Nr. 8.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** – Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

WALKA O WSTRZEMIĘŹLIWOŚĆ.

Biedzi się niejeden z nas i zachodzi w głowę, czemu to tak strasznie ciężko jest przywieść drugiego człowieka na naszą stronę, czemu tak powoli rozszerza się Sprawa, tak leniwo wzrasta w liczbę. Inne towarzystwo – ot choćby polityczne – ledwie się zjawi, a już ci ma gromadę zwolenników, parę gazetek, rychło i o posła swojego się stara.

Gazetki abstynenckie ledwie wleką swój żywot z miesiąca na miesiąc, o naszych posłach ani mowy, a sama idea rozszerza się jakby się rak spieszył. A choćby się w jakiemś miejscu szerzej przyjęła, choćby zaczęła bujniej kwitnąć, wydawać plon, aliści wplata się wnet jakieś licho, pomiesza, pomierzwi, i niedość, że robota weźmie w łeb, że ludzie się rozlecą, ale potem jeszcze jakieś kwasy pozostają, jakieś dymy się rozwłóczą, zawód zostaje i niechęć. Czemu to tak, czemu Sprawa tak niedołężnie się rozpowszechnia, rozrasta?...

Powiedziałby mi jakiś filozof: ano, po części to ono i dobrze jest, znak to, że wasza Sprawa jest zbudowana na prawdzie i jutro do niej należy.

Niby, że to tak dotychczas bywało.

Przyleci jakiś mędrek ze swoją prawdką, narobi gwałtu, huku, stuku, zaburzy najcichszego człowieka, jakby co najmniej proch wynalazł, lub drogę do nieba odkrył. Gada między wszystkimi i wszyscy gadają o nim, za apostoła się co najmniej rozumie.

Tymczasem zaczekaj rok, dwa, aliści o apostole coraz ciszej, świat po staremu do góry nogami nie przewrócony, a wreszcie i o samym mądrali słych zaginie, jakbyś kamień w wodę cisnął.

A zaś słowo prawdy przychodzi cicho, pada pokryjomu w dusze ludzkie jak garść zboża na rozorany zagon i choć je potem może zima i mróz pokryje, uciśnie, to przecie ono wzejdzie kiedyś, wyrośnie, zakwitnie Bogu na chwałę, ludziom na skrzepienie i pociechę.

Tak i wy — powie ów człowiek przewidujący — nie macie się co markocić, przyjdzie i wasza godzina; nadejdą czasy, kiedy to słowo P o l a k — znaczyć będzie naprawdę: i abstynent i człowiek uczciwy, rzetelny, czysty i szlachetny w duszy. Przyjdzie wasz czas, zwycięży wstrzemięźliwość, a pijaków, a rozpustników, palaczy — na palcach będzie można liczyć, w budach jarmarcznych będą ich pokazywać, jak się dziś małpy pokazuje i inne osobliwe stworzenia, albo jak te olbrzymie kościska z jakichś przedpotopowych zwierzów, co to je przy wielkich drzwiach kościołów zawieszają i co nawet w samej katedrze wawelskiej w Krakowie oglądać można.

Takby nas pocieszać mógł człowiek jakiś uczony, bywalec i godny filozof.

I byłoby dużo racji w tem. Boć tak niewiele byś znalazł między nami takich, którzyby nie wierzyli, że równie jak śmierć nieuniknienie przyjdzie, tak przyjdzie i zwycięstwo dobrej naszej Sprawy. My to wiemy najbezwzględniej.

Ale przecie że nie może się człek ognać niespokojnej tęsknocie: czemu to dziś, czemu to za mojego życia nie zaczyna się ta jasna „nasza przyszłość“? Toć przecie tak bardzo ludzka jest ta niecierpliwość gniewnie się rzucająca na to, czemu to marność, samolubstwo, folgowanie sobie, czemu to wszystko złe dziś górą, czemu go ludzie odrazu ze siebie nie wymiotą za dziesiątą górę, czemu go nie gonią od swych progów, jak najzjadliwszego wroga? Czemu dopiero „p r z y s z ł o ś ć nasza“, a nie d z i s i e j s z o ś ć?

Ludzkie to jest takie pomyślenie i drewnem by był, nie czującą i kochającą istotą, ktoby tej niecierpliwości w pożądaniu zwycięstwa nie miał.

Więc dobrze. Ale teraz: c o r o b i ć, żeby to chcenie oblekło się w ciało, żeby się spełniło. Co robić, by Sprawa nasza, sprawa o d r o d z e n i a n a r o d u p r z e z o f i a r n ą w s t r z e m i ę ź l i-

wość od nałogów — ogarnęła całą polską ziemię, przyjęła się w każdej duszy? Co robić? — oto pytanie.

Przedewszystkiem nie krzyczeć, nie miotać się, nie narzucać jak ów mędrek. Widzieliście zapewne na targu małomiasteczkowym żyda przy kramie. Jak on się ciska, jak pytluje gębą, jak się zaklina, przysięga, byle tylko komuś wepchać kawałek lichego perkalu za drogie pieniądze. I zyskuje to, że co rozumniejszy odwróci się od niego, a jeżeli i uda mu się naciągnąć kogo naiwnego, to ten, poznawszy oszustwo, klnie potem, na czem świat stoi.

Otóż my w ten sposób zwolenników zjednywać nie będziemy. Nie stroń od ludzi; owszem idź między nich, ale idź z godnością, z poczuciem, że przynosisz im prawdę i drogę wybawienia, że niesiesz szczere złoto, a nie marną glinę udającą drogocenny kruszec, nie lichy, fałszowany perkal.

Nie przyjmą cię gdzie, nie zechcą wysłuchać, zrozumieć, uznać — nie trać pogody, odejdź pomyślawszy: dużo ci człowieku jeszcze trzeba przecierpieć i przebiedować w marnem błotku, nim przyjmiesz Prawdę, nim zmienisz życie.

Wiecie, że Chrystus nakazywał uczniom swoim odchodzić od ludzi w złem zakamieniałych, a odchodząc, otrzepać na ich progu proch z obuwia.

Ale też nie wpadaj, przyjacielu serdeczny — w ostateczność drugą. Bo to człek poniektóry zniechęci się za pierwszą nieudałą próbą propagandy i ciśnie wszystko, złorzecząc w duchu: ot, marni są ludziska i prawdy nie warci. Pomnij, że złoto jest zawsze złotem, a prawda jest zawsze ceniona, potrzebna.

Choć już parokrotnie widziałem, że przyczyną takiego zniechęcenia się do rozszerzania wstrzemięźliwości — jest nawet nie zawód w pracy, ale jakiś osobliwy stan lenistwa.

Więcej jeszcze. Trafiają się tacy, co jakby się wstydzili, że są abstynentami, co wszedłszy w pijące towarzystwo — sami wprawdzie pić nie będą, ale nie przeciwstawią się otwarcie i mocno, nie oburzą się: dajcie spokój, nie godzi się Polakowi i wstyd poniewierać swą duszę po karczmach! — Nie, oni tego nie powiedzą, ale na namowy pijaków zastawiają się słowem wykrętnem: napiłbym się — widzicie, ale lekarz mi akurat zabronił. Jeszczeby — powiada sobie — wyśmiali moją wstrzemięźliwość, za dziwaka by mnie wzięli.

Bracie kochany! Masz się wstydzić, że należysz do abstynentów — to już raczej idź od nich precz. Lepiej mieć otwartego wroga niż tchórzliwego, niewiernego przyjaciela.

Choć to może jeno w rzadkich wypadkach ta znana nierzutkość abstynenckiej pracy zjednywującej (propagandy) ze wstydliwości pochodzi. Więcej jest takich, którzy myślą sobie: no, jestem abstynentem i dobrze mi z tem; ale innych nawracać, zjednywać, to ciężka praca, ktoby sobie siły na nią targał!

Otóż o takich to powiedziano w Objawieniu św. Jana (Apokalipsie): „Biada ci, żeś nie był zimny ani gorący. Przeto żeś letni, pocznę cię wyrzucać z ust moich!“

Bo to, przyjacielu, dość licha twoja przysługa, że się telepiesz przy abstynencji, jak pasożyt, bo t o b i e z tem dobrze. Marna to pociecha! Boć prawdziwy, czynny żołnierz to ten, co idzie naprzód na wroga, pierś na kule nadstawia!... A kto służy tylko, że mu w ubraniu wojskowem do twarzy, albo że mu tam jeść dobrze dają — ten jest tchórz i samolub! Toć i zwierz nierozumny tam posiedzi, gdzie mu dobrze. A dla człowieka czy to ma wystarczyć?

Czynny żołnierz abstynencji, iść musi codzień, co godzina do walki ze złem, z zepsuciem, które go otacza, iść odważnie, gdzie najzaciętszy opór; inaczej będzie jak ciura obozowy i maroder, którzy zwycięstwo uciążliwością swą opóźniają.

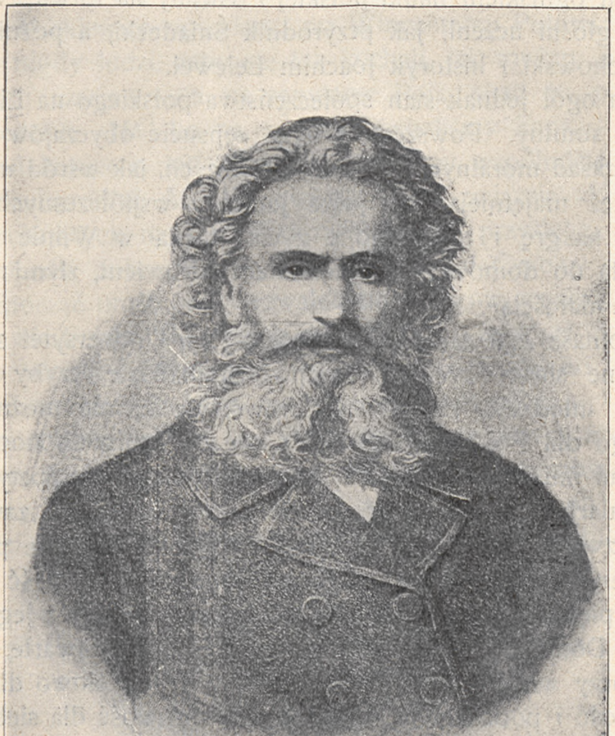
Wiedzcie, że obowiązek czynnej walki o wstrzemięźliwość ciąży na każdym z was, czy to na zgromadzeniu jesteście publicznem, czy w towarzystwie jakiemś, czy w rodzinie, czy w zwyczajnej, zażyłej z przyjacielem tylko rozmowie.

Rozsiewaj czyste ziarna Prawdy i gromadnego szczęścia, siewco odrodzenia narodowego, zawsze i wszędzie spokojnie, z godnością a bez przestanku; nie patrz, na rodzajną-li skibę ono padnie, czy na opokę zachwaszczoną; ty czyń swoje, a nad posiewem Bóg czuwać będzie i wyprowadzi z niego kłosy liczne, bujne i ciężkie. *Lach Serdeczny.*

Wolno nam pracować nad przekonaniem i uszlachetnianiem obywateli, wolno nam łączyć się wspólną ofiarą i wspólnem usiłowaniem. Kto posiada ten przywilej, a nie korzysta z niego, ten niechaj nie zwala winy na cudze barki, ten za uchybienie tylko siebie obwiniać może. *S. Szczepanowski.*

TOMASZ ZAN.

„Żaden naród niema w historji swej takiego szeregu wielkich postaci, jak polski, od św. Stanisława i ks. Skargi do ks. Marka, Mickiewicza, Krasińskiego“, mówi S. Szczepanowski w „Idei Polskiej“. I wszyscy wiemy o naszych królach wielkich, wieszczach, świętych i bohaterach, ale obok nich postawić możemy cały szereg



postaci czystych i szlachetnych, których pełno na kartach stuletnich walk naszych za Świętą Sprawę. Imiona ich mniej są głośne w polskiem społeczeństwie, bo Opatrzność przeznaczyła im pracę w ciaśniejszym zakresie. Dziś chcemy zapoznać naszych czytelników z świetlaną postacią Tomasza Zana, przyjaciela Mickiewicza, twórcy ruchu odrodzeniowego t. zw. filaretyzmu wśród młodzieży polskiej na Litwie.

Tomasz urodził się w roku 1796 w Miasocie na Litwie, w dzisiejszej gubernii mińskiej z ojca Karola, zubożałego ziemianina i pobierał nauki początkowe w szkółkach okolicznych miasteczek. Do gimnazjum uczęszczał w Mińsku, a w r. 1815 wstąpił wraz z A. Mickiewiczem do Uniwersytetu wileńskiego i zapisał się na wydział matematyczno-przyrodniczy. Uniwersytet wileński był wtedy, mimo szykan ze strony rządu rosyjskiego, głównem ogniskiem nauki polskiej i oświaty na Litwie. Wykładali tu tacy głośni uczeni, jak przyrodnik Śniadecki, a później filozof J. Gołuchowski i historyk Joachim Lelewel.

Na ogół jednak stan społeczeństwa polskiego na Litwie bardzo był smutny. Powszechne było zepsucie obyczajów i rozluźnienie zasad moralnych, tak wśród starszych, jak wśród młodzieży. „Młodzież majętniejsza – pisze jeden z współczesnych historyków – na grę i nieporządne życie traciła w Wilnie pieniądze i wracała do domów ze zrujnowanem zdrowiem, złymi nałogami i zarozumiałością“.

Tomasz Zan zaraz po przyjeździe na Uniwersytet spostrzegł te ujemne strony życia i począł rozglądać się, czyby z tysiąca przeszło młodzieży polskiej na Uniwersytecie, nie można czegoś wielkiego dla Polski wykrzesać. Choć od świtu do nocy niemal pracować musiał na swe utrzymanie, udzielając korepetycji i lekcji, znalazł jednak czas, by zbliżać się do kolegów i zawiązywać z nimi związki serdecznej przyjaźni. Jego niepospolite przymioty charakteru wnet zjednały mu powszechną miłość i cześć kolegów. Bo przepiękna i promienna była to postać. Towarzysz jego i przyjaciel I. Domeyko tak go charakteryzuje: „Serce otwarte, wyniosłe czoło, oczy wnikające w duszę, dobre i wesołe słowo dla wszystkich, litość i pobłażliwość dla drugich, surowość dla siebie, wiara i miłość: to on!“

A dalej tak o nim pisze: „Był, jak to mówią, człowiekiem powszechnym: posiadał gruntowną znajomość nauk przyrodzonych i doświadczalnych, był dobrym matematykiem i poetą, znał literaturę i historję naszą i języki starożytne, był wielkim miłośnikiem sztuk pięknych, mianowicie muzyki, którą znał dobrze i śpiewał wybornie. Średniego wzrostu i nieco śniadawej twarzy, miał małe ogniste oczy, włos ciemny kędzierzawy, czoło wyniosłe. Kiedy śpiewał i wpadał w uniesienie, mówiono, że z jego czoła i oczu strzelały jakoby promienie, którymi zdobywał i pokonywał serca tych, co go słuchali. Zawsze wesoły, wypogodzonej twarzy, żarto-

bliwy, estetyczny, miłośny, nie mógł znieść najmniejszego słowa w młodych ludziach, któreby zakrawało na nieobyczajność, zepsucie i zmysłowość, a nie cierpiał rozpustnych. Utrzymywał, że pierwszym krokiem do nieuczciwości, upodlenia i zdrady jest niepowściąganie grubych skłonności, obżarstwo i rozpusta, które zarażają otaczającą atmosferę swędem i zgnilizną; to też dowodził, że muzyką, poezyą, czystością obyczajów i miłością można uratować z upadku najbardziej zepsutych ludzi“.

A. Mickiewicz opowiadał raz Wincentemu Polowi: „Nie widziałem nigdy ludzi, żeby się tak kochali, jak myśmy się kochali w naszym czasie“ — a na zapytanie Pola, skąd to pochodziło, odpowiedział: „Ha! bo na wyścigi kochaliśmy Zana.

Pod koniec r. 1817 zakłada Zan przy współudziale 5 kolegów, między nimi A. Mickiewicza, tajny związek „Filomatów“ (t. j. kochających naukę). Związali się oni przysięgą, całe życie pracować dla dobra Ojczyzny, Nauki i Cnoty i postanowili rozpocząć pracę nad wyzwaleniem kolegów z nałogów i obojętności dla Polski. Oczywiście wszystkim im jako cel pracy, przyświecała Wolna i Niepodległa Polska, a za drogę do tego uważali wychowanie młodzieży na obywateli-patryotów.

Zan trafnie widział, co dziś dzięki wieszczom wszyscy już uznajemy, że sama nauka jeszcze Polaków nie wychowa i że zły, obarczony nałogami człowiek nie może być dobrym Polakiem. Ideały te prześlicznie wyraził A. Mickiewicz w „Pieśni Filomatów“:

Pochlebstwo, chytrość i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu wieczny ma przybytek:
    Ojczyzna, nauka, cnota.
Ale, kto jest w naszem gronie,
Śród pracy, czy śród zabawy,
Czy przy pługu, czy w koronie,
    Niechaj pomni na Ustawy!
Pomni na przysięgę swoją
I w każdej chwili żywota,
Niechaj mu na myśli stoją:
    Ojczyzna, nauki, cnota.

Filomaci zbierali się co tydzień na zebrania, a na nich odczytywali własne prace, często poetyckie i radzili nad tem, jak pozyskać młodzież dla swych ideałów.

W tym celu założyli w r. 1820 szerszy, jawny już związek młodzieży, pod nazwą: „Promienistych“, któremu dla uni-

knięcia podejrzeń ze strony rządu rosyjskiego, nadali nazwę Towarzystwa „Przyjaciół pożytecznej zabawy“.

Twórcą i duszą tego Towarzystwa był znów Zan. Towarzystwo to było dosyć luźne. Członkowie zobowiązywali się tylko do pracy nad sobą, nabywania cnót, do wzajemnej przyjaźni i pomocy w naukach i potrzebach i brali udział w wspólnych wycieczkach za miasto, zwanych majówkami.

Dziwny czar i urok wieje od tych majówek Promienistych.

Wczesnym rankiem wyruszali w piękną okolicę Wilna, śpiewając pieśni religijne i narodowe. Następnie odczytywali własne utwory, dysputowali, rozmawiali wesoło, grali na instrumentach, wreszcie bawili się w gry rozmaite, jak piłka i inne. Mleko i świeże pieczywo stanowiły cały ich fizyczny posiłek, stąd żartobliwie zwano ich galaktofagami, t. j. „mlekopojami“. Sami zwali się „Promienistymi“, ponieważ początkowo Zan wykładał na tych majówkach swoją teorję promionków.

Zan utrzymywał, że przez oczy w spojrzeniu wydobywają się promionki naszej moralnej istoty, które utrzymane w całej czystości, tworzą naokoło każdej osoby jakby aureolę świetlaną, zlewającą się w zetknięciu się z aureolą duszy podobnej w wspólną tęczę, która dla obu serc świat ten opromienia i obie dusze prowadzi ku niebu, ostatecznemu celowi życia ludzkiego na ziemi. Tęcza ta to przyjaźń, albo miłość czysto duchowa, tak zw. platoniczna, możliwa i między osobami różnej płci, jeśli obie dusze są niewinne i czyste.

Teorja ta, a zwłaszcza prawidła, które nakreślił Zan dla „Promienistych“, wielki i dodatni wpływ wywierały na młodzież. Prawidła te i dziś zalecić można każdemu, kto chce się doskonalić i użytecznie dla Polski pracować.

Jest ich 15; przytaczamy z nich niektóre:

VII. „Chcesz być cnotliwym? Zapatruj się na sprawy wielkich cnotami ludzi, ażebyś usposobił się czuć szlachetnie. Gdy zaś uczujesz przywiązanie do ziemi ojczystej, skłonność do przyjaźni z towarzyszami, miłość bliźniego i troskliwość o siebie samego, to uczyniłeś pierwszy ale wielki krok na drodze doskonalenia twego serca“.

VIII. „Przywiązanie do ziemi ojczystej zależy na tem, byś życzył dobrze całemu narodowi w ogólności, ażebyś zachowywał zbawienne ojców obyczaje, kochał mowę rodowitą i jej się uczył, rozpamiętywał cnoty i dzieła przodków i starał się je naśladować“.

IX. „Słodkich owoców przyjaźni z towarzyszami możesz być pewny, jeśli stłumisz w sobie do szczętu samolubstwo i zazdrość, jeśli będziesz szczery i otwarty i będziesz słuchał bez żadnej urazy naganę wad twoich“.

Z pomiędzy „Promienistych“ Zan wybierał dzielniejszych i przyjmował do tajnego Związku „Filaretów“ (t. j. miłośników cnoty), sami zaś kierownicy skupiali się w związku Filomatów.

Za wpływem Filaretów powstawały podobne związki młodzieży w innych miastach na Litwie, jak „Zgodni Bracia“, Tow. „Przyjaciół wojskowych“, „Zorzanie“ i inni.

„Zorzanie“ zawiązani w r. 1820 w Białymstoku, zobowiązywali się między innemi do poprzestania palenia tytoniu i używania trunków jakiegobądź gatunku.

Takie ideały stawiała sobie ta młodzież i w ten sposób pracowała nad odrodzeniem własnem, gdy praca ta została nagle przerwaną przez brutalną przemoc rządu rosyjskiego.

Moskale czujnie zważali na oznaki budzenia się ducha narodowego na Litwie. Drobne nieostrożności Filaretów naprowadziły szpiegów rosyjskich na trop istnienia tajnych związków. Zjechał do Wilna w roku 1823 osławiony Nowosilcow i rozpoczął śledztwo i prześladowanie Filaretów. Młodych chłopców traktowano jak zbrodniarzy najgorszych, bito, męczono głodem, katowano, by wydobyć od nich zeznania. Obraz tego męczeństwa polskiej młodzieży zostawił nam A. Mickiewicz w „Dziadach“ części III.

Zan, który wszystko zawsze brał z punktu widzenia kochanej Ojczyzny, „dla której słodkie smakują trucizny, dla której więzy, pęta niezelżywe“, bierze winy wszystkie na siebie, aby innych ocalić. Mickiewicz w „Dziadach“ zostawił nam ku wiecznej pamięci własne słowa Zana, wypowiedziane w więzieniu do przyjaciół:

„Został nam jeszcze środek smutny — lecz jedyny:
Kilku z nas poświęcimy wrogom na ofiary
I ci na siebie muszą przyjąć wszystkie winy,
Ja stałem na waszego Towarzystwa czele,
Mam obowiązek cierpieć za Was przyjaciele....

Poświęcenie się Zana nie ocaliło jednak młodzieży. Zan i kilku jego towarzyszy zostali po półrocznem więzieniu w fortecy, skazani na wygnanie do Orenburga, w górach uralskich, Mickiewicz na wydalenie z granic Litwy, inni do kopalń, robót przy-

musowych i t. d. Ciężkie tułacze życie czekało odtąd Zana. Przez 13 lat przebywa w Orenburgu, zajmując się prywatnem nauczaniem i pracą dla nauki. Zwiedza i opisuje stepy kirgizkie, wierci stoki Uralu, odkrywa żyły złota i dyamenty we wnętrzu ziemi, aż w 1837 r. za wielkie usługi wyświadczone na polu naukowem, dostaje pozwolenie powrotu do Petersburga. Po 4 latach pobytu w Petersburgu otrzymał pozwolenie powrotu do kraju rodzinnego. Nabył w Witebszczyźnie wieś Kochaczyn i poślubił w r. 1846 pannę Brygidę Świętorzecką. Że jednak gospodarstwo nie dawało dochodów, puścił się z żoną na guwernerkę i dopiero pod koniec życia powrócił do Kochaczyna, gdzie umiera w r. 1855, wyprzedzając o kilka miesięcy przyjaciela swego Mickiewicza. Całe życie zachował tę szczerość i prostotę, która go cechowała za młodu, czystość i jasność przekonań, prawość niepokalaną najlżejszem zbrudzeniem, pogodę wśród najcięższych i najboleśniejszych warunków i wielką miłość Ojczyzny, która mu przyświecała w każdej chwili życia.

Przez życie całe postępował według zasady, którą sam stworzył, nazwawszy ją „niebieską regułą szczęśliwości człowieczej“:

Zubożyć się, uciszyć, łzami się umywać
Prawdy łaknąć i pragnąć, miłosierdzie czynić,
Mieć serce czyste, spokój czuć i nakazywać,
Cierpieć za sprawiedliwość, skruszać się i winić.

Grab.

WRACAJĄ!

— Wracają!

— Idą!... idą cicho i ostrożnie...

— Sen to czy prawda? uwierzyć trudno.

Tak w Warszawie w nocy z dnia 1 czerwca na 2 czerwiec powtarzali jedni drugim wieść radosną, tak z ust do ust płynęły słowa, serce przenikające.

— Wracają!...

— Idą cicho... w mroku nocy, w upowiciu mgły, w pochodzie głuchym, bez huku bębnów, bez rozgłosu strzałów, bez komendy donośnej.

A z Warszawy tłumy cisną się na brzeg Wisły, by własnemi oczyma ujrzeć to, na co długo czekali. Austrjackie wojska wracają z Warszawy...

Idą cicho... w mroku nocy, w upowiciu mgły, bez huku bębnów, bez rozwiniętych sztandarów.

Więc na brzeg Wisły spieszą mieszkańcy i śledzą ruchy wojsk.

— Babuniu!... — szepce młode dziewczę zdziwione i przelęknione. — Babuniu!... ty w nocy idziesz? Ty nad Wisłę spieszysz?... Lękam się o twe zdrowie, umęczysz się, zostań w domu...

— Obaczyć miasto wolne, być świadkiem tej chwili, gdy obce wojska wracają z nad brzegów Wisły, toż przecie jasna chwila radości i choć bezsilna pójdę, ażeby uwierzyć, iż to prawda, nie sen.

Idą osiwiali starcy, idą młode kobiety z dziećmi na rękach, spieszą wyrostki i młodzieńcy pełni zapału. Już ledwie widne ostatnie szeregi wojsk ustępujących, już ledwie znać tę linię szarą, która się gubi na widnokręgu, a za pochodem tym leci szept radosnych słów:

— Wracają!

Warszawa odetchnęła.

Wszedł dzień 2 czerwca 1809 roku.

Oczekiwanie pełne niepokoju ogarnia wszystkich.

— Co znaczy to wyjście?

— Arcyksiążę Ferdynand zamierza przystąpić do walki?

— Czyż znowu jak pod Raszynem zabrzmią działa i granie kul się odezwie?

— Czy znowu staną nasi pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego, jeden na trzech, ażeby udowodnić, czem męstwo Polaków?

Tłumy z nad Wisły wracają.

Dzień 2 czerwca 1809 roku zdaje się pełnym radości i pokoju, obcych wojsk Warszawa nie widzi.

Lecz oto w południe wieść nowa przylata:

— Wracają!...

— Idą! idą spokojni i pełni radości, idą, z blaskiem zwycięstwa na czole wracają...

— Kto?...

Babunia zbielałemi usty pyta i czeka na odpowiedź:

— Kto wraca do Warszawy?

— Nasi!... wojsko polskie wraca...

I znowu wybiegają ludzie pełni niepokoju i trwogi, by na własne oczy ujrzeć tych, którzy wracają, by się upewnić, iż są to nasi.

— Czemu ty babuniu spieszysz, chociaż ci sił brakuje? czemu wytężasz wzrok? Kogo chcesz zobaczyć i za kim szukasz?...

— Ty dziecko nie wiesz jeszcze tego, iż są chwile, w których nie wszyscy wracają do gniazd rodzinnych, ty nie wiesz, iż są chwile dłuższe od lat, a pamięć o nich ryje w duszy głębokie znaki.

— Kto wraca dziś do Warszawy, babuniu?...

— Oto patrz: ...idą ci, którzy pod Raszynem zwyciężyli, — idą ci, którzy bohaterstwo Polaków znów Europie przypomnieli. Oto patrz, „pułk ósmy“ widzisz? Pułk, w którym ojciec twój służy, wytęż zwrok — zeprzyj się na mnie, patrz dobrze... dzielny pułk ósmy... chorągiew...

— Babuniu! chorągiew krepą okryta... żałobna... żołnierze idą smętni i żałosni... kto zginął?...

— Zginął dowódca tego pułku, Cypryan Godebski. Bohater! Żołnierze płaczą po nim, Polska za nim, jak matka za synem w smutku... Widzisz? Mówiłam ci... są chwile, w których nie wszyscy wracają do domów...

— Wracają babuniu!... Słońce nad nimi w blasku, ludzi mnogo, chylą głowy, czapkami wiewają, kwiaty na nich rzucają...

— Wytęż wzrok, wznieś się na palcach... ojca nie widzisz?...

— Każdą twarz mam w oczach — nie widzę... wracają nasi, wielu idzie... chorągiew krepą okryta... nie — nie widzę tatusia...

— I ja nie widzę!...

Babcia mówi tak cicho, iż ledwie głos słychać. Babunia blada jest i ręka jej drży.

— Tatuś wróci z innym pułkiem, tatuś wróci inną drogą — nie patrz na mnie, babuniu, tak bardzo żałośnie... Ty może myślisz. iż nie wróci?...

— — — — — — — — — — — — — — —

Warszawa dzień 2 czerwca 1809 roku zapisała w swej pamięci radosną datą.

Major Horszewski z lewego brzegu Wisły wrócił z pułkiem 2-gim, tłumy spieszyły na powitanie, słońce w blaskach złocistych szło nad murami miasta.

Tylko babunia powracającego syna nie widziała. Tuliła spłakane dziecko do łona i szeptała zbielałemi usty:

— Są chwile, w których nie wszyscy do gniazd rodzinnych wracają... Lecz przyjdą dni wspomnień, a wtedy ci, którzy Ojczyznę

miłują, imiona bohaterów wymawiają ze czcią i — sercem ku nim wracają...

— — — — — — — — — — — — — — —

Lat przeszło sto!
Czy myślą w przeszłość nie wrócim?

Jan Świerk.

KORESPONDENCJE.

Sprawozdanie ze zjazdu prezesów oddziałów „Wyzwolenia“ okręgu Westfalsko-Nadreńskiego z dnia 25 czerwca b. r. w Gelsenkirchen.

Zjazd zagaił prezes okręgowy Jan Kaczór. Stwierdzono 42 obecnych między tymi P. A. Brejskiego. Prezes okręgowy J. Kaczór wygłosił referat, jak mają pracować kierownicy w swych oddziałach. Dwa główne punkta referatu były: by kierownicy oddziałów nie brali zarządów w innych towarzystwach, lecz całą duszą oddali się pracy w swym oddziale, oraz by urządzać miesięczne kursa w kwestji alkoholizmu dla prezesów oddziałów. W dyskusji rzeczowej uznano słuszność wywodów prelegenta i przyjęto wniosek, by się odbywały miesięczne kursa dla prezesów oddziałów w kwestji alkoholizmu. Dano zarządowi do dyspozycji, by okręg podzielił na obwody, w celu ułatwienia komunikacji. Następnie wygłosił sekretarz okręgowy St. Janicki referat, jak działa alkohol na organizm ludzki. Żywa dyskusja dowiodła zainteresowania obecnych i potrzeby większej ilości takich wykładów.

Przy wolnych głosach wyrażał prezes oddziału z Bottrop żal na tamtejszą policję, która oddziałom Bottrop i Osterfeld nałożyła 5 marek podatku za urządzoną wycieczkę. Przyjęto wniosek, by wszystkie wnioski przesyłano piśmiennie zarządowi okręgowemu, przynajmniej tydzień przed zjazdem delegatów. Dalej uchwalono wniosek, by urządzić zjazd dla niewiast-abstynentek, w celu lepszego zapoznania ich z kwestją alkoholizmu. W przeciągu II-go kwartału założono 2 oddziały, w Sodingen i Röhlinghausen. W końcu ubolewano, iż uczestnicy zjazdu nie są dość wytrwali w uczestniczeniu zjazdu, bowiem nie zdobywają się na tyle siły, by wytrwać do końca obrad. Na zjazd międzynarodowy w Hadze przeciw alkoholowi postanowiono wysłać delegata w osobie Jana Kaczora.

Postanowiono otwierać zjazdy pieśnią abstynencką. Przebieg cały zjazdu miał piętno energicznego dążenia do wyrobienia ludzi wytrwałych i ofiarnych dla sprawy abstynenckiej. Po $4^1/_2$-godzinnej dyskusji zamknął prezes okręgowy zjazd hasłem: „przyszłość nasza“.

Czy to z Litwy czy z Poznania, chociaż różne nosim bronie,
Nic nam bracia nie zabrania: wspólnie sobie podać dłonie.

A. Mickiewicz.

ROZMAITOŚCI.

Zjazd lekarzy polskich. W lipcu b. r. odbył się w Krakowie zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Pośród innych kwestji zajmowano się alkoholizmem; trzech lekarzy, po jednemu z każdego zaboru, omawiało stan alkoholizmu każdy w swojej dzielnicy, przyczem zauważyli pocieszający objaw, że wszędzie użycie alkoholu ostatnimi czasy się zmniejszyło. Sekcja abstynencka uchwaliła też wniosek, aby lekarze zwalczali alkoholizm, szerząc zupełną abstynencję od wszelkich trunków alkoholowych.

Rady miejskie polskie w walce z alkoholizmem. Rady miejskie krakowska i lwowska wydały uchwały, zabraniające właścicielom szynków i restauracji sprzedawać nieletnim (do lat 18) i młodzieży szkolnej alkohol pod wszelkimi postaciami. Przekroczenie tego rozporządzenia będzie karane grzywną ewentualnie więzieniem.

Ilu abstynentów i ile abstynentek jest w całych Niemczech? Według obliczenia na rok 1909 było zorganizowanych członków w rozmaitych towarzystwach 125.000. W roku 1908 było ich 100.000. Zatem wzrosła liczba członków przez jeden rok o 25.000. Doliczyć teraz do nich wszystkich tych niezorganizowanych, luzem chodzących abstynentów i wszystkich: n. p. należących do towarzystw wegetaryuszów, do armii zbawienia i do innych organizacji reformatorskich, to liczba — zdaje się — wzrosłaby na 250.000, a może nawet więcej.

DOBRE KSIĄŻKI.

W jednym z poprzednich numerów „Iskry“ pisaliśmy o dziełach Słowackiego. Dziś chcemy omówić dzieła Mickiewicza.

Zaczniemy od wydania najtańszego, wydania Miarki z Mikołowa na Górnym Śląsku. Jest ono niezupełne, t. j. nie wszystkie dzieła Mickiewicza zawiera. Brak n. p. tak ważnego utworu, jakim są „księgi pielgrzymstwa“. Niemile razi czytającego niedbałe i niestaranne wydanie, bo pełno w niem błędów drukarskich, pomyłek. Papier mógłby również być lepszy. Najgorszem wszakże jest to, że wydawca dowolnie i samowolnie, niewiedzieć dlaczego, pozmieniał tekst, kierując się swojem widzimisię i — brakiem zastanowienia. Z tych powodów nie bardzo polecamy owo wydanie Miarki dzieł Mickiewicza. Jak już wspomnieliśmy, li tylko to, że jest ono tanie, bo 4 tomy, oprawne w 2 tomy, kosztują 3 Mk. oraz łatwość nabycia, bo dostać je można w każdej księgarni polskiej zaboru pruskiego, albo wprost od Miarki z Mikołowa, przyczynia się, że o tem wydaniu wspominamy.

Gdyby usunięto te samowolne zmiany tekstu, gdyby w następnem wydaniu starannie poprawiono błędy i pomyłki drukarskie, to możnaby je czytelnikom ze względu na łatwość nabycia i taniość szczerze polecić.

Mamy dalej wydanie lipskie, księgarza niemieckiego Brockhausa w Lipsku, w 6 tomach, kosztujące 18 marek w oprawie. Papier i druk dobry, ale nie polecamy tego wydania, raz, że niemiec je wydał, a dalej, że dziś jest ono już cośkolwiek przestarzałe. W ostatnich bowiem latach odnaleziono sporo nieznanych listów i drobnych rzeczy Mickiewicza i o Mickiewiczu, zwłaszcza z czasów, gdy pracował w kółkach filareckich i należy to już przy wydaniu dzieł jego uwzględnić, czego oczywiście przy wydaniu lipskiem nie uczyniono.

Jako o trzeciem wydaniu dzieł wspomnimy o wydaniu opracowanem przez prof. Chmielowskiego w Warszawie. I ono jest niezupełne, bo ze względów cenzuralnych nie włączono patrjotycznych utworów Mickiewicza, ale zato papier i druk jest dobry, pomyłek i błędów niema. Cena wynosi za 4 tomy w oprawie 12 kor. (około 10 mk). Ktoby to wydanie sobie kupił, powinien wszystkie utwory pominięte, jak „Dziady“ część III. „Księgi pielgrzymstwa“, „Pana Tadeusza“ niektóre księgi dokupić w innem wydaniu, najlepiej we wydaniu Westa w Brodach. Ten bowiem wydał wiele dzieł Mickiewicza, a także i innych naszych pisarzy osobno każde, w tomikach, które kosztują z oprawą już 80 hal. lub kor. 1·20, a opatrzone są objaśnieniami, czyli t. zw. komentarzem dla lepszego zrozumienia.

Objaśnienia te pochodzą od profesorów i przydadzą się niejednemu, choć pisane są dla uczniów szkolnych, np. gimnazjum.

Obecnie księgarz ten rozpoczął wydawać wszystkie dzieła Mickiewicza, a wyszło ich już 2 tomy, w opracowaniu i z objaśnieniami prof. Kallenbacha. Cena całości zdaje się będzie niewysoka, bo dotąd nie przenosi 3 koron za tom oprawny, a sądząc z tego co już wyszło, możemy twierdzić, że będzie to wydanie dobre i godne polecenia.

W końcu wypada nam wspomnieć o jednem jeszcze wydaniu dzieł A. Mickiewicza, także dopiero rozpoczętem, bo wyszedł dopiero I. tom, w wydaniu lwowskiem, opracowanem przez prof. Piniego. I ono będzie niedrogie i dobre, a zwłaszcza ma tę dobrą stronę, że wychodząc w zeszytach tygodniowych po 40 hal. (około 35 fen.) jest dostępne nawet mniej zamożnym.

Ktoby zechciał jedno z wymienionych wydań dzieł Mickiewicza nabyć, może to w każdej księgarni polskiej uczynić. Gdyby wszakże robiono trudności i nie chciano sprowadzić, chętnie służymy radą i pomocą w nabyciu, bo dzieła wieszczów naszych powinny być w każdej rodzinie. W nich wieszczowie złożyli „broń rycerzy naszych, przędzę myśli i uczuć kwiaty“ narodu naszego, a walcząc z naporem niemczyzny i moskwicyzmu, cisnącemi się zewsząd do domów naszych, powinniśmy sięgnąć po tę broń ukrytą w dziełach wieszczów naszych.

Kto broń tę ujmie, stanie do walki niezwyciężony, bo czyni ona duszę każdego, który się nią posługuje, czystą jak łza, hartowną jak stal, a dzielną jak ci ojcowie nasi, co na polach bitew łamali pogańskie zastępy, co piersią swą zasłaniali ojczyznę przed zalewem barbarzyńców, a z nią razem całe chrześcijaństwo, całą kulturę europejską.

Żeby ująć tę broń, należy poznawać dzieła naszych wieszczów, należy je czytać, starać się je zrozumieć i zrozumienie, poznawanie ich szerzyć wszędzie, zwłaszcza zaś tam, gdzie najgoręcej wre walka z wrogiem polskości: na obczyźnie. Dlatego zachęcamy jak najusilniej, by kto tylko może, kupił dzieła wieszczów, czytał je i zrozumieć się starał.

Karol Wicher.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza**. Wydawca: **Stan. Pigoń**, Kraków, ul. Batorego l. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.